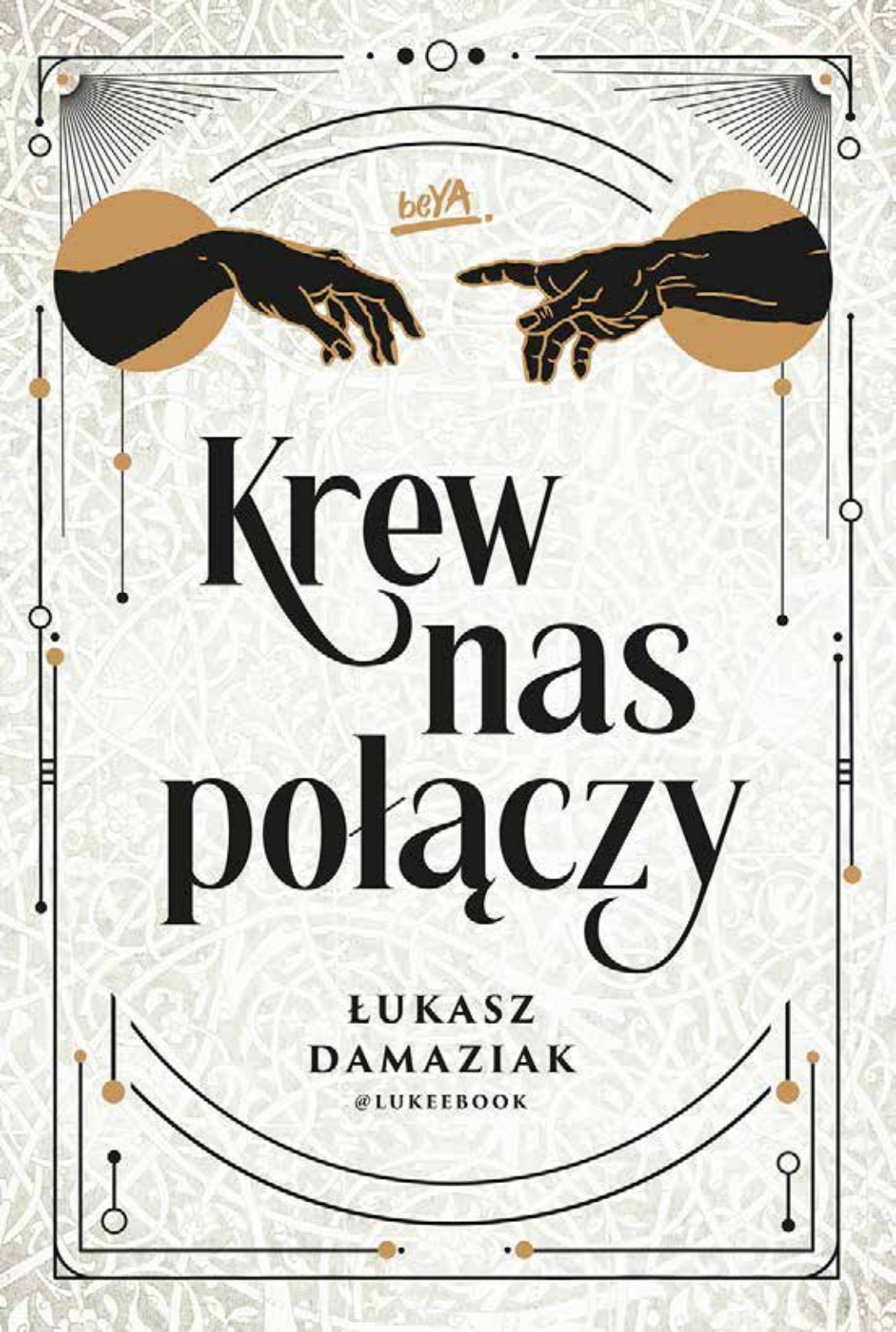


The image is a book cover featuring a stylized, high-contrast version of Michelangelo's 'The Creation of Adam'. The hands are rendered in black with gold outlines, set against a background of gold circles. The entire scene is framed by a black geometric border with gold dots and lines. Above the hands, the word 'beyA.' is written in a gold, handwritten-style font.

beyA.

Krew nas połączy

ŁUKASZ
DAMAZIAK
@LUKEEBOOK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Natalia Kostka

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/krewsd>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0777-5

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Irlandia, 1766

Tego dnia pogoda nie była po ich stronie, o czym świadczyło oberwanie chmury i wiatr, który przybierał na sile.

Jacob wiedział, że nie będzie mógł wybrać innego, bezpieczniejszego dnia na podróż. To była ich ostatnia szansa, jedyna nadzieja na ratunek. Tylko ucieczka dawała im perspektywę na życie, którego nie mieli od dawna. Chcieli zacząć jeszcze raz, w miejscu, które wszyscy nazywali nową nadzieją. Nie uciekali przed biedą czy głodem. Jego rodzinie groziło niebezpieczeństwo.

Nie był pewien, czy ucieczka do Ameryki pomoże, ale nie pozostało im już nic innego jak wierzyć, że tam czeka na nich spokój, którego nie doświadczyli tutaj, w ojczyźnie.

Razem z małżonką Jacob przygotował tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Planowali wmieszać się w tłum i zbytnio nie wychylać. Prawie cały dobytek zostawiali tutaj, w domu, którego mieli już nigdy więcej nie ujrzeć.

Mężczyzna usłyszał grzmot, a jego ciało przeszył dreszcz.

Ponaglił Margaret. Była już prawie gotowa, przynajmniej tak mówiła od jakiegoś czasu, ale Jacob denerwował

się coraz bardziej. W jego głowie wciąż rodziły się myśli pełne obaw. Czy to, co robią, jest naprawdę słuszne? Może jeszcze wpadną na jakieś rozwiązanie tego problemu? Tylko co innego może im pomóc? Nikt nie znalazł lepszego sposobu.

Jego matka, a także brat i siostra ze swoimi rodzinami już nie żyli.

Został tylko Jacob, jego żona Margaret i trójka ich małych dzieci. Najstarsze nie miało nawet siedmiu lat. Czy Henry przeżyje podróż? Urodził się zaledwie pół roku temu.

Jeszcze dwa lata temu byli normalną rodziną, dopóki nie nadszedł ON. Najpierw zginął dziadek, ale nikomu nie wydało się to dziwne. Był sędziwym starcem, a to, że znaleziono jego ciało w polu, no cóż... Takie rzeczy się przecież zdarzają.

Następny był kuzyn William. Jego śmierć nie była już tak zwyczajna. Był młodym mężczyzną w sile wieku, który właśnie rozważał małżeństwo. Miał ogromne marzenia i plany na przyszłość.

Jego ciało znaleziono w salonie, widać było, że walczył. Był cały we krwi, tors miał dźgnięty kilka razy czymś ostrym, prawdopodobnie nożem.

Sprawcy nigdy nie odnaleziono.

Potem zaczęły ginąć całe rodziny. Kuzyni ojca w Anglii, wujek Sam z żoną i dwunastoma innymi krewnymi.

Wszyscy.

Matka zdradziła im sekret. Z początku nikt jej nie wierzył, do momentu aż zaczęły się dziać dziwne i niepokojące rzeczy. Ewidentnie ktoś na nich polował.

Jacob kilkakrotnie o włos uszedł z życiem. Nie był w stanie nawet zliczyć, ile razy uciekali. Potem śmierć zabrała mu najbliższych. Oni nie znaleźli żadnego rozwiązania.

JEGO nie dało się powstrzymać.

Teraz Jacob wraz z rodziną zostali ostatni. Nie mieli innego wyjścia, musieli spróbować ucieczki gdzieś dalej niż do tej pory.

Wtem z rozmyślań wyrwał go szmer na podwórku. Poczul też dreszcz, pewnego rodzaju przeczucie.

„ON wie – pomyślał. – Już się zbliża”.

Jacob ponaglił żonę i nie słuchając jej tłumaczeń, chwycił torby i wyprowadził rodzinę na zewnątrz. Pomógł im wsiąść bezpiecznie do dorożki, która czekała przed domem.

– Kochanie, jeszcze skórzany kufer, tam są pieniądze – powiedziała kobieta, tuląc ich najmłodsze dziecko do piersi. Niemowlak spał, ale panujący na zewnątrz hałas wybudzał go z każdym grzmotem.

Rozpętała się burza, deszcz walił silnie w dach dorożki, konie się płoszyły. Jacob nie miał czasu, ale wiedział również, że bez pieniędzy nie przeżyją w Ameryce nawet doby.

To było im równie potrzebne jak sama ucieczka.

– Zaraz wrócę – rzucił i pobiegł do domu.

W pomieszczeniu panował półmrok rozświetlany co jakiś czas przez uderzające pioruny. W oddali można było usłyszeć płacz dziecka.

„Czyli już nie śpi” – pomyślał.

Szukał torby, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Biegał po pomieszczeniach, co rusz potykając się o własne nogi i wpadając na meble.

– Diabeł ogonem nakrył – mruknął pod nosem, a pośpiech utrudniał szukanie. Wtem to poczuł.

Zimno.

Dreszcz.

Niepokój.

Strach.

– Adamie? – powiedział, zdziwiony swoją odwagą. Nie usłyszał odpowiedzi, ale wiedział. Był pewien, że ON tu dotarł.

Zaczął więc szukać wyjścia. Musiał wrócić do żony i dzieci. Natychmiast powinni uciekać. Jak najdalej, jak najszybciej.

„A jeśli ON już tam jest?” – pomyślał.

Nie, to niemożliwe. Dziecko wciąż płakało. *A co, jeśli płakało, bo ON...*

Uderzył się o ramę łóżka. W pomieszczeniu było ciemno. Mrok otulił cały ich dom.

Nie był w stanie nic dostrzec, więc szedł po omacku, co jakiś czas obijając się o rzeczy, które to skądś wystawały, to leżały na ziemi. Wszystko go bolało. Podejrzewał, że skaleczył się w prawą nogę i że z rany leci krew, ponieważ nogawka spodni robiła się mokra.

Błysnęło, a potem usłyszał grzmot. Przed jego oczami ukazała się postać.

Mężczyzna trzymał nonszalancko w rękach kufer, którego bezskutecznie szukał Jacob. Uśmiechał się złowrogo do Jacoba, którego od razu zalała fala strachu.

Adam zagroził mu drogę do wyjścia. Najkrótszą z możliwych dróg ucieczki do rodziny. Następnie znów zapanowała ciemność.

Zaczął biec przed siebie, krzycząc słowa, których nikt nie słyszał w hałasie burzy. Jego ciało odbiło się od czegoś twardego i wyleciało w powietrze. Jacob uderzył głową o ziemię. Poczuł kolejną nasilającą się falę bólu.

– Proszę – wyszeptał, choć wiedział, że to nic nie da.

Czuł strach. Choć niczego nie widział, wiedział, że ON się do niego zbliża. Był pewien śmierci. Tego, co czeka jego i jego rodzinę. Gdyby nigdy nie ożenił się z Margaret, ten los by jej nie spotkał. Był jej przekleństwem. Od początku nie dane im było zaznać szczęśliwej, spokojnej starości.

– Proszę, uciekniemy i nigdy nas nie zobaczysz. Przyśięgam! – próbował.

Usłyszał śmiech, przerażający dźwięk. Czy to miało być ostatnie, co usłyszysz przed śmiercią? Jacob pomyślał o dzieciach. O pięknej twarzy jego słodkiej i kochanej żony.

Znowu błysnęło, a jego oczom ukazała się Margaret z maluchami. Stała w drzwiach, na jej ślicznej twarzy malowało się przerażenie. Dzieci chowały się za nią, trzymając się mocno rąbka jej sukni. Najmłodsze wtulało się w pierś matki.

Po policzku spłynęła mu łza.

Odbijały się w niej tańczące płomienie, które tej nocy pochłonęły pięć niewinnych istnień.

Przeklęci

Nicholas

Nowy Jork, 2012

Nick żył już pięćset dwa lata. Większość tego czasu spędził na pościgu za Adamem.

Ostatnimi czasy odpuścił sobie udrękę, którą był jego bliźniak. Brat, którego nie widział od ponad stu lat.

Wszyscy mówili mu, że Adama już nie ma. Przepadł.

Nie umarł, inaczej Nick też by już nie żył. Przekłęta bliźniacza więź. Wszyscy sądzą, że Adama ktoś w końcu dorwał i uwięziwszy w jakiejś skrzyni, rzucił ją w otchłań któregoś z oceanów.

„Cóż by to była za kara” – pomyślał.

Przez swoje nieczne uczynki Adam podpadł różnym ludziom. Zdrady, kradzieże, nawet morderstwa – za te i mnóstwo innych przewinień ścigało go wiele osób, które pragnęły zemsty.

Istoty nadprzyrodzone ze świata nocy były pamiętliwe. Nie odpuszczają tak łatwo.

Wspominanie kogoś, kogo nie widziało się tak długi czas, było bez sensu. Nick wiedział, że musi zapomnieć

i żyć, ale ostatnio miewał dziwne sny. Pojawiało się w nich miasto, niczym niewyróżniająca się prowincjonalna dziura, w której pewnie musiał kiedyś być i tego nie pamiętał.

Ale był w nich też on.

Piękny chłopak. Miał zielone oczy i brązowe loki, które opadały swobodnie na wiecznie uśmiechniętą twarz. W jego snach on nie robił nic, tylko był. Zwyczajnie się uśmiechał.

Myślenie o nim nie pomagało, Nick wiedział, że prędzej czy później przez to oszaleje. Chciał się dowiedzieć, czy ten chłopak jest prawdziwy, a jeśli tak, to dlaczego, do jasnej cholery, wciąż o nim śni. Czy to z powodu nudy? Ostatnio nie miał żadnego celu. Po prostu żył.

I tak już od dwóch miesięcy. „A jeśli ma to związek z Adamem?” – pomyślał. Czy ściganie brata było jego jedynym życiowym celem?

Przecież i tak nie umrze. Próbował. Nie raz i nie dwa, ale za każdym razem było to samo. Otworzył oczy.

Spoglądał na sufit – pustą, szarą przestrzeń. Wziął głęboki wdech i przewrócił się na bok, spoglądając na swego towarzysza.

Ten jeszcze spał, delikatnie pomrukując. Jego naga pierś unosiła się powoli, a Nick pogłodził opuszkami palców zarys jego klatki piersiowej. To była czysta prowokacja, wiedział bowiem, że tym wybudzi chłopaka ze snu.

Był wygłodniały, miał na niego ochotę.

Światło poranka wlewało się przez żaluzje do sypialni, nieregularnie oświetlając pomieszczenie. Delikatne promienie słońca padały na łóżko, powoli kierując się ku górze. Nick spostrzegłszy, że oddech jego towarzysza

przyspieszył, szybko się podniósł i z góry obserwował, jak chłopak powoli się budzi.

Gdy ten otworzył oczy, pierwszym, co ujrzał, była twarz Nicka.

Jego wielkie oczy, błękitne i spokojne, przez które wiele dusz płakało. Oczy, które skradały serca, a następnie je łamały, zostawiając swą ofiarę w bólu.

Nieodwzajemniona miłość boli najbardziej.

Boli też, gdy ktoś, kogo kochamy, zostawia nas bez pożegnania.

Miłość to ból. Tego Nick był pewien. Wiedział, że nie pokocha nikogo już nigdy więcej. Adam o to zadbał.

– Hej – powiedział Nicholas, lekko się uśmiechając, co sprawiło, że budzący się towarzysz wyrwał się z sennego otępienia.

Nick patrzył, jak ten przeciera dłońmi oczy, by następnie się wyciągnąć.

– Jestem głodny – powiedział. Gdy to zrobił, usiadł okrakiem na swym kochanku, a ten nie protestował. Nick nie przyjmował odmowy, zwłaszcza nie w tych sprawach.

Skrupulatnie dobierał sobie partnerów. Wiedział, czego chce, czego oczekuje. Od początku nakreślał warunki. Lubił, gdy wszystko było wyjaśnione, lubił, gdy... było po jego myśli.

– A mogę wstać? – zasugerował chłopak niemalże błagalnym tonem. Był młody, miał niespełna dwadzieścia lat. Nick od pół wieku wyglądał na dwadzieścia pięć lat, nie więcej, nie mniej. Zastygły na zawsze.

– Możesz.

Powiedziawszy to, wstał z łóżka.

Miał na sobie mocno opięte białe bokserki. Idealnie podkreślały jego wyrzeźbione pośladki i masywne uda. Nicholas był postawnym mężczyzną, ale nie był jakimś olbrzymem. Porównywał się do posągów greckich, jednak jego ciało było o wiele delikatniejsze.

– Jake, co chcesz zrobić? – zapytał Nick, patrząc, jak chłopak zsuwa się z łóżka i klęka przed nim.

– Chcę na niego zasłużyć – powiedział pokornie.

Nick mruknął z zadowoleniem.

Spojrzał w dół, dopiero teraz dostrzegając, że jego partner jest nagi. Klęczał przed nim, oczekując, aż to Nick przejmie kontrolę, czyli będzie tak jak zawsze, tak jak lubił najbardziej.

– Poproś – rozkazał, przemawiając władcym tonem.

– Proszę – odpowiedział Jake błagalnie, przybliżając się do ciała Nicka.

Mężczyzna stał prosto niewzruszony, patrzył surowym wzrokiem na chłopaka. Okazywał mu, jak nim gardzi, pokazywał, jak bardzo to on jest ważny. Był kimś, kto ma kontrolę.

– Zamknij oczy – powiedział szorstkim tonem niezdradzającym jakichkolwiek emocji. Chłopak wykonał polecenie.

Po chwili Nick zbliżył się do jego pięknej młodej twarzy na tyle, aż był pewien, że ten czuje na skórze łaskotanie materiału jego bokserek. Przyłożył dłoń do twarzy Jake'a i zaczął ją gładzić. Wędrował kciukiem wzdłuż linii szczęki, aż dotarł do ust i otworzył je stanowczo.

Nicholas poczuł, jak chłopaka zalała fala gorąca, ogromne podniecenie, widział dreszcz na całym jego ciele, a tak naprawdę nie wydarzyło się jeszcze nic.

Dopiero po chwili poczęstował podnieconego już do granic Jake'a czymś większym niż kciuk.

Czymś, co dla chłopaka miało słonawy posmak, czymś, co delikatnie pulsowało.

Nick chwycił dłońmi głowę Jake'a, napierając na niego z większą siłą, sprawił, że jego członek wszedł cały, a chłopak wydał lekki gardłowy dźwięk krztuszenia się.

Dźwięk, który Nicholasowi bardzo się podobał.

★

Jedli śniadanie i siedzieli naprzeciw siebie. Nick chciał porozmawiać z Jakiem. W sumie nawet go lubił, był naprawdę dobrym chłopakiem. Spotykali się już od kilku miesięcy, a jak na wilkołaka Jake był dość spokojny. Miał delikatne usposobienie, wyróżniał się na tle swojej rasy. Większość wilkołaków była porywcza, natomiast Jake był zrównoważony, wszystko musiał przemyśleć. Nick wróżył mu dobrą przyszłość, miał nadzieję, że zajdzie daleko w hierarchii, którą tworzyła ta społeczność.

– Niedługo się wynoszę.

– Brooklyn?

Nick napełnił sobie usta płatkami, Jake czekał cierpliwie, aż ten przeżuje jedzenie.

Cierpliwość, którą miał w sobie ten chłopak, była niezwykła. „On faktycznie się wyróżnia” – pomyślał. Patrzyli na siebie intensywnie, toczyli niemą walkę na mrugnieniu. Oczywiście Nick musiał wygrać.

– Ekhm... Nie – powiedział. Sprawdzał reakcję wilczka. Był ciekawy, jak to wszystko postrzega Jake. A co, jeśli on podchodził do tego z większym dystansem? Czy to coś zmienia? Niby nie, ale Nick nie był przyzwyczajony do obojętności, to raczej on był osobą, która łamała, ale sama nigdy nie została złamana przez nikogo. Chyba że się zakochał, ale to było tak dawno...

– Znowu się zamyśliłeś, odpłynąłeś. Możesz dokończyć, trochę się spieszyć, Nick.

– Opuszczam Nowy Jork.

Zero reakcji. Jake dalej wpatrywał się w Nicholasa, który przeżuwał swoją porcję płatków, tak jakby omawiali wczorajszy wynik meczu albo gorzej, planowali podział obowiązków domowych.

Nick był pod wrażeniem. Kręciło go, że Jake traktuje go w taki sposób. Wilkołak był wyzwaniem, szkoda tylko, że nie wykorzysta tego teraz ponownie. Chłopak się spieszył, nie był nieśmiertelny i wiódł – lub raczej próbował wieść – normalne, ludzkie życie.

Czekało go jeszcze tyle rzeczy, coś, czego Nicholas nigdy nie doświadczy. Zamrożony po wsze czasy.

Lubił Nowy Jork, był tu anonimowy. Czasem zmieniał tylko mieszkania, pozostając w pobliżu tej samej ulicy. Nikt nie zwracał na niego uwagi, a on starał się nie wychylać, przez co mógł pozostać tu trochę dłużej niż zazwyczaj. Ale teraz pragnął czegoś innego. Był zmęczony, przytłoczony hałasem, ludźmi. Potrzebował spokoju. Ale czy naprawdę tylko dlatego opuszczał miasto? Czy nie oszukiwał samego siebie? Gdzie chciał się udać? Myślami gnał dokądś, chciał wsiąść do auta i pojechać

przed siebie. Odkryć nieznane, jeśli jeszcze takowe istniało.

Wytłumaczył to Jake'owi, a ten przyjął wszystko ze stoickim spokojem.

Trochę wkurzyło to Nicka. Bez jaj, nie pozwoli się tak, kurwa, traktować.

– Co jest, kurwa?

– Ale że co? – zapytał Jake, jego ton dalej nie przejawiał jakichkolwiek emocji. Był opanowany i sprawiał wrażenie, jakby go to w ogóle nie ruszało. Ich ostatnie kilka miesięcy było dla niego niczym? Nick był dla niego nikim? Nicholas Hale?!

„Ja nie jestem nikim!” – krzyczał w środku.

– Powiedziałem, że wyjeżdżam, że zostawiam cię w Nowym Jorku, opuszczam to miasto, a ty odpowiadasz tak, jakby...

Nie dokończył, nie chciał, by Jake poznał prawdę. Ale jaką prawdę? To, że Nickowi zależy? Ale czy zależało? Na tym wilkołaku? Okej, był inny, ale mimo wszystko był, kurwa, śmiertelny.

Prędzej czy później to i tak musiało się skończyć. To, co łączyło ich przez ten czas, jakże krótki, nie miało przyszłości.

– Nick, od początku wiedziałem, że tak będzie. To był po prostu dobry układ.

– Tylko seks, tak?

– Tak.

Powiedziawszy to, Jake wstał i odszedł od stołu. Nick usłyszał tylko dźwięk zamykanych drzwi. „Czyli mogę opuścić to pieprzone miasto” – pomyślał, strącając miskę po płatkach na podłogę. Naczynie roztrzaskało się prawie tak

jak serce nieśmiertelnego. Tylko ten wciąż nie dopuszczał do siebie myśli, że mogło mu na kimś zależeć.

★

Taylor

Ten dzień nie zapowiadał się inaczej, był taki jak każdy inny. Monotonia, którą przeżywał Taylor, była czymś, co większość ludzi by irytowała, ale on ją lubił. Uwielbiał mieć poukładane życie, spokojne, bez fajerwerków. Już za dużo go ono doświadczyło w przeszłości.

Od małego tułał się między rodzinami zastępczymi, a od jakichś czterech lat był nareszcie na swoim. Dobra, może nie do końca. Mieszkał w mieszkaniu swojej jedynej przyjaciółki Laury, która podróżowała po świecie. Czerpała z życia pełnymi garściami. Czasem ją podziwiał. Jej odwagę i zapał do realizacji tak ambitnych celów jak podróż z jednym plecakiem. Zaczęła od razu po osiągnięciu pełnoletności. Razem z Taylorem zamieszkali w mieszkaniu, które odziedziczyła po nieżyjących rodzicach.

Szkoda tylko, że było to na takim zadupiu. Dosłownie to było prawdziwe odludzie. Tu nawet internet dobrze nie działał. TwinBrook było małym, prowincjonalnym miasteczkiem. Liczyło jakieś cztery tysiące mieszkańców. Jego główne atrakcje to kino, w którym premiery miały półroczne opóźnienie, bar przy drodze wyjazdowej z miasta, a w centrum, zaraz obok kina, liceum i dwóch sklepów, kawiarnia, w której pracuje Taylor. Sześć dni w tygodniu. Od dziesiątej do dziewiętnastej. Za marną stawkę, ale cóż innego mógłby robić?

No właśnie. Tay nie miał przyjaciół ani rodziny, a od kiedy Laura wyjechała, został kompletnie sam. Praca zaspokajała jego potrzeby interpersonalne. W kawiarni i tak większość czasu spędzał na czytaniu książek. Aktualnie miał fazę na powieści kryminalne, bo to największy dział, jaki posiadała biblioteka miejska. Reszta to harlequiny czy egzemplarze klasyków w bardzo złym stanie. W niektórych brakowało nawet stron, najczęściej tych najbardziej kluczowych.

„Dobra, czas się zbierać” – pomyślał, szykując się powoli do wyjścia. Miał już na sobie ciemnobrązową marynarkę, krótkie martensy, o dziwo bardzo wygodne na tyle godzin pracy, i zaczął rozglądać się za kluczami. Mógłby przysiąc, że zostawił je wczoraj na stole w salonie, tak jak miał to w zwyczaju, ale teraz nie mógł ich znaleźć.

„Jestem jakiś przeklęty” – pomyślał. Od zawsze jego życie to żart, ciągłe dramaty, niezdarność, potykanie się o tysiące rzeczy, miał wiecznie poobijane kolana, a nawet kilka blizn. Taylor był w szoku, że pracuje w kawiarni i jeszcze nic tam nie wybuchło. Ale może lepiej nie woływać wilka z lasu?

Nie no, cholera, nigdzie ich nie ma.

Wyszedł z salonu do swego małego pokoju. Panująca tam ciemność nie ułatwiała poszukiwań, dlatego zapalił lampkę. Mieszkał skromnie. Łóżko, biurko i kilka, no dobra, trochę więcej niż kilka książek ustawionych to tu, to tam pod ścianami. Wszystko tworzyło klimat tego pomieszczenia.

Przeszukał biurko, zajrzał nawet do kieszeni kurtek wiszących niedbale na krześle i dalej nic. Zaczął analizować wczorajszy dzień i był przekonany, że zostawił klucze

na stoliku w salonie, tak jak zawsze. Czy takie rzeczy zdarzały mu się często? No cóż, bywało, że tak. Ale na ogół leciał schematami, Taylor był dość poukładany w całym tym swoim bałaganie, nieważne jak beznadziejnie to brzmi.

Jeszcze raz prześledził cały swój dzień w głowie. Nie było to trudne, bo nie wydarzyło się nic wykraczającego poza normę, ale nie zmieniało to faktu, że kluczy jak nie było, tak nie było. Taylor spojrzał raz jeszcze na stół w salonie. Oniemiał, chwycił pęk brzęczącego metalu i zamknął szybko drzwi, zapominając o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

★

Poranek minął mu bardzo szybko. O dziwo, dziś miał dużo klientów. Była sobota, a do tego ładna pogoda jak na październik. Niedługo miało się zjawić kilku stałych klientów, zazwyczaj byli to uczniowie z pobliskiego liceum szukający odprężenia i czegoś innego po całym tygodniu w szkole.

Taki wypad do kawiarni był jedyną formą rozrywki, bo – nie oszukujmy się – do tego obskurnego pubu na granicy miasta raczej nikt się nie odważy wybrać. Na pewno nikt o zdrowych zmysłach.

Taylor nie był tam ani razu, słyszał tylko legendy o tym miejscu. Nie wchodząc w szczegóły, była to speluna dla najgorszych mend społecznych tej miejsciny. Dla osób, które chciały się upić do nieprzytomności, narażając się na pobicie i kradzież.

– Poproszę małą latte.

Dziewczyna wyrwała Taylora z zamyślenia. Chłopak często lubił uciekać do świata w swojej głowie. Lubiał

analizować, kminić, rozmyślać nad rzeczami i sprawami mało istotnymi. Tak mijały mu minuty, czasem nawet godziny. Dziwny trans. Niekiedy, gdy odlatywał za mocno, naprawdę tracił panowanie nad sobą, nie dostrzegał otaczającego go świata. Dlatego nigdy nie zrobił kursu na prawo jazdy, bo i tak nigdzie się stamtąd nie zamierzał ruszać. Po prostu wolał nie narażać się na niebezpieczeństwo. Był flegmatykiem, dlatego znalezienie pracy przychodziło mu z ogromną trudnością, na szczęście w kawiarni takiej jak ta nikt nie oczekiwał od niego ruchów jak Sonic, po prostu miał podać kawę w rozsądnym czasie.

Rzadko kiedy robił się tu taki ruch, że ledwo wyrabiał. Właściciele to dawni znajomi rodziców Laury, którzy mieszkali daleko, a kawiarnia była ich rodzinnym biznesem i chyba bardziej z nostalgii i jakiegoś dziwnego przywiązania zostawili ją, by dalej istniała.

Taylor przyniósł latte dziewczynie do stolika, a potem wrócił za ladę, żeby znów zanurzyć się w swoim transie. Nagle w jego głowie pokazał się obraz dużego miasta. Wysokie wieżowce, drapacze chmur. Patrzył na miasto i jedynie, co czuł, to smutek, żal i tęsknota za czymś, czego nigdy nie mógł doświadczyć.

Pozwolił sobie odpłynąć, gdy z głośników w kawiarni poleciał hit Jaya Z i Alicii Keys.

★

Nicholas

Był już przygotowany. Spakował większość swoich rzeczy. Nie zamierzał brać wszystkiego. Na dobrą sprawę mógł

z tego mieszkania zrobić magazyn, pozwolić sobie na tę odrobinę luksusu, ale też chciał mieć możliwość powrotu. Za jakiś czas wróci, przynajmniej teraz tak myślał.

Nie było mu specjalnie żal. Rozstanie z Jakiem nie bolało tak bardzo, ale sam był w szoku, że odczuwał takie emocje, nie sądził, że aż tak się przywiązał do tego wilczka.

Potrząsnął głową, odpędzając od siebie myśli o chłopaku. Musiał o nim zapomnieć. Nie do końca wiedział, co teraz zrobić.

Był spakowany, ale nie ustalił celu swojej podróży. Gdy wychodził z mieszkania, omiótł je wzrokiem jeszcze raz. Było dziwnie puste, surowe, a zabrał ze sobą tylko jedną walizkę i torbę. Czy tak wygląda jego życie? Jest tak samo puste jak mieszkanie, które zostawiał? Bez wyrazu?

Wrzucił torby na tył chevroleta. Samochód był jego oczkiem w głowie, dbał o swoją małą, czerwoną piękność.

Nick miał na sobie skórzaną kurtkę, czarne botki i przeciwśłoneczne lenonki. I doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak świetnie prezentuje się w tym wydaniu. Biła od niego pewność siebie, tylko czy to, co przedstawiał światu, było prawdziwe? Czy tak naprawdę mężczyzna nie czuł się pusty? Czy nie potrzebował czegoś więcej?

Bycie nieśmiertelnym miało swoje plusy, ale miało też wiele minusów.

Nicholas próbował wiele razy ze sobą skończyć. Skał z klifów, wbijał w swoje umięśnione ciało różne przedmioty, ale po jakimś czasie rany się goiły, a on wciąż tu był. Nadal żył.

Ile jeszcze miało to wszystko trwać? Do niedawna jego celem było dorwanie Adama.

Chciał go znaleźć, uwięzić, a potem skupić się na wymyśleniu sposobu na zabicie jego, ale też i samego siebie.

Pragnął zakończyć te katusze. Ludzie tak bardzo nie doceniają swojej śmiertelności. Ich życie, mimo że kruche, ma sens. Możliwość czerpania z dnia jak najwięcej, ponieważ nie wiesz, co cię czeka jutro, było czymś, o czym Nick marzył. Nieśmiertelny był istotą, która zastygła uwięziona w czasie, na zawsze taka sama.

Pozostawał wdzięczny losowi, że chociaż włosy mógł podcinać. Co prawda rosły szybciej niż u normalnego człowieka, ale mógł co jakiś czas dokonywać zmian w wyglądzie. Nie sądził, by całe te wieki wytrzymał w długich do pasa blond włosach.

Wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie. Włożył do odtwarzacza płytę ze składanką ulubionych rockowych hitów.

Jechał powoli przez miasto. Mijając je, odczuwał nostalgię, wydawało mu się, że stracił kolejną szansę na życie, o którym marzył, ale nie dopuszczał do siebie tej myśli. Spojrzał w górę jeszcze raz, w nadziei, że już ostatni, i oglądał ogromne wieżowce, niczym zrobione ze szkła drapacze sięgające chmur.

Światło odbijało się w oknach wieżowców, na niebie unosiło się kilka helikopterów. W tle słychać było szum, różnego rodzaju dźwięki: przeplatane wycie silników, głosy ludzi czy reklam atakujących z każdej strony. Wyłączył płytę, przełączył na swoją ulubioną stację i zaczął śpiewać: *Where dreams are made of, there's nothing you can't do, now you're in New York.*

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Przeklęta bliźniacza więź

Nicholas żyje już pięćset dwa lata. Większość tego czasu nieśmiertelny spędził w pogoni za niegodziwym Adamem. Bratem bliźniakiem, którego nie widział od wieku. Ci, którzy wiedzą, mają nadzieję, że Adam przepadł na zawsze, ale Nick zdaje sobie sprawę z tego, że to nieprawda.

Gdyby brat nie żył, on sam także byłby martwy.

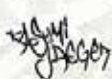
Skoro nie może go odnaleźć, Nicholas na razie odpuszcza sobie dalsze poszukiwania brata. Próbuje zapomnieć i po prostu — żyć. Coś jednak nie daje mu spokoju. Nocami przychodzą sny, a w nich pojawia się miasto. Nic specjalnego, prowincjonalna dziura jakich wiele, tyle że w mieście mieszka uśmiechnięty zielonooki chłopak... Jego spojrzenie dręczy nieśmiertelnego. Wreszcie Nick decyduje się porzucić Nowy Jork i ruszyć w drogę.

Dokąd?

Przekona się, kiedy dotrze do celu.

Czy tam właśnie czekać będzie na niego zielonooki?

Patroni medialni:



KAMISKA
CZYTA



beyA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0777-5



9 788328 907775